

14

**Śmierć w cieniu
Smoleńska**

Po katastrofie rządowego samolotu Tu-154M na lotnisku Smoleńsk-Północny miały miejsce śmiertelne wypadki, których w większości nie można jednoznacznie zakwalifikować jako zbieg okoliczności lub czysty przypadek. Ludzie, którzy w nich zginęli, byli bezpośrednio związani z tragedią – tak jak Remigiusz Muś, technik pokładowy z Jaka-40, który wylądował w Smoleńsku pół godziny przed tragedią, czy też Krzysztof Zalewski, ekspert lotniczy, który został zamordowany przez swojego współnika.

Katastrofa smoleńska, w której zginął prezydent RP profesor Lech Kaczyński, jego małżonka Maria oraz przedstawiciele elity polskiego narodu, była największą tragedią w historii Polski po 1945 r. Wśród ofiar byli wojskowi kapelani: Kościół katolickiego – bp gen. Tadeusz Płóski, prawosławnego – abp gen. Miron Chodakowski oraz protestanckiego – ks. gen. Adam Pilch.

„Przeglądałem się sprawie śmierci biskupa Mieczysława Ciesłara, którego nazwisko pada w tym kontekście. Zginął on w nocy z 18 na 19 kwietnia 2010 r. w wypadku samochodowym. Jego śmierć miała taki związek ze sprawą smoleńską, że po śmierci ks. gen. Adama Pilcha, który zginął w katastrofie, objął po nim obowiązki proboszcza ewangelickiej parafii Wniebowstąpienia Pańskiego. Biskup zginął, wracając do siebie do domu, do Łodzi, z nabożeństwa ekumenicznego poświęconego pamięci ofiar 10 kwietnia 2010 r. Dopiero jakiś rok później pojawiła się pogłoska, że miał zginąć, bo zaraz po katastrofie miał odebrać telefon od osoby, która przeżyła. Nie udało mi się potwierdzić, by takie coś miało miejsce. Byłem natomiast na miejscu wypadku.

Dowiedziałem się, że podobne zdarzenia miały już miejsce na tym odcinku drogi, bo szosa jest tak sprofilowana, że w nocy dopiero w ostatniej chwili można dostrzec światła nadjeżdżającego z przeciwnika samochodu. Jeśli dodamy do tego, że sprawca wypadku, który zabił biskupa, był pijany, to mamy obraz, jakich niestety wiele na naszych drogach" – pisał w „Gazecie Polskiej Codziennie” Cezary Gmyz, członek Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Być może był to rzeczywiście zwykły wypadek drogowy, ale ta śmierć zapoczątkowała tragiczną serię zgonów osób, które miały kluczowe znaczenie w kontekście dochodzenia do prawdy o smoleńskiej tragedii.



Kolejną osobą, która zginęła po katastrofie, był Marek Dulniczy – wybitny polski archeolog, szef grupy archeologicznej, która miała jechać do Smoleńska. Był pomysłodawcą wyjazdu na miejsce tragedii i jego organizatorem. Zginął w wypadku samochodowym 6 czerwca 2010 r. Cztery dni później odszedł Krzysztof Knyź, operator „Faktów” TVN, który miał sfilmować podchodzenie do lądowania rządowego samolotu na lotnisku w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. Operator zmarł 10 czerwca 2010 r. w Moskwie. Według oficjalnych informacji przyczyną jego zgonu była sepsa (zespół ogólnoustrojowej reakcji zapalnej wywołany zakażeniem). Śmierć Krzysztofa Knyży została praktycznie przemilczana. TVN poświęcił swojemu operatorowi zaledwie kilka kurtuazyjnych zdań. Co ciekawe, zachodnia prasa pisała, że zamordowano go we własnym mieszkaniu w Moskwie. Tych informacji nigdy nie zdementowano.

W październiku 2010 r. został zamordowany Eugeniusz Wróbel, wybitny naukowiec, były wiceminister transportu, kandy-

dat Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego. Jako jeden z najwybitniejszych w Polsce znawców komputerowych systemów sterowania lotem mógł wejść w skład ekipy biegłych polskiej prokuratury oceniających rosyjski raport MAK. Eugeniusz Wróbel wykładał na Wydziale Automatyki, Elektroniki i Informatyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach, angażował się m.in. w tworzenie Centrum Kształcenia Kadr Lotnictwa Cywilnego Europy Środkowo-Wschodniej przy Politechnice Śląskiej. Był specjalistą od programowania w asemblerze, współautorem publikacji o zastosowaniu odbiornika PolaRx3 firmy Sentrino w nawigacji samolotów. Kwestie związane z katastrofą z 10 kwietnia żywo go interesowały.

„Znałem Eugeniusza i jestem przekonany, że gdyby był w administracji rządowej po 10 kwietnia 2010 r., to wyjaśnienie katastrofy smoleńskiej zupełnie inaczej by się potoczyło. Był specjalistą m.in. w zakresie ruchu lotniczego, miał też doskonałe kontakty za granicą. Po tragedii smoleńskiej wielokrotnie wypowiadał się na temat katastrofy, krytykując oficjalną wersję jej przebiegu” – wspominał Jerzy Polaczek, minister transportu w rządzie PiS, przełożony Eugeniusza Wróbla.

Prokuratura uznała, że naukowiec został zamordowany przez własnego syna, który ostatecznie został zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Śledztwo w sprawie zabójstwa Eugeniusza Wróbla zostało umorzono z powodu niepoczytalności sprawcy. Znajomi zgodnie twierdzili, że rodzina Eugeniusza Wróbla była bardzo spokojna, żyła i nie dochodziło w niej do konfliktów.



Choraży Remigiusz Muś, technik pokładowy Jaka-40, który 10 kwietnia wylądował na lotnisku Siewiernyj, był jednym z najważniejszych świadków w sprawie katastrofy smoleńskiej, a jego

zeznania podważały dotychczasową wersję śledztwa. Od dnia tragedii wielokrotnie zapewniał, że doskonale słyszał komendy wydawane przez kontrolerów z wieży w Smoleńsku, gdy ci sprawdzali tupolewa na ziemię.

Zeznania Musia były rozbieżne z oficjalną wersją podaną przez Rosjan w stenogramach. Chorąży twierdził bowiem, że na magnetofonie pokładowym Jaka-40 zarejestrowano dyspozycję zejścia załozde tutki do wysokości 50 m. W stenogramach i zeznaniach kontrolerów powtarza się natomiast 100 m i wskazuje nie błąd wieży, lecz pilota, który sam miał zejść za nisko i w ten sposób doprowadzić do katastrofy.

„Żandarmeria zajęła materiał z naszego magnetofonu pokładowego od razu, gdy przyjechała 10 kwietnia 2010 r. do Smoleńska” – czytamy w zeznaniach Musia. Co najciekawsze, taśmy od blisko trzech lat były odsłuchiwane przez biegłych z krakowskiego instytutu im. Sehna. Do dziś nie sporządzili oni w tej sprawie ekspertyzy.

Podczas przesłuchań w Wojskowej Prokuraturze Okręgowej w Warszawie świadek mówił też o dwóch eksplozjach, które nastąpiły przed zgaśnięciem silników Tu-154M. Godzinę po katastrofie poszedł tam, gdzie leżały szczątki samolotu i ciała ofiar.

„Nikt się nimi [ciałami – przyp. red.] nie interesował, tzn. nikt ich nie przykrywał, nie zabierał. W trakcie pobytu tam zauważyłem, że do poszczególnych stanowisk utworzonych przez służby [rosyjskie – przyp. red.] znoszone części samolotu. Takich stanowisk już wtedy było kilka. Stanowiska wyglądały w ten sposób, że był to stolik, na nim dokumentacja, laptop itp. Na stanowiskach znajdowali się ludzie” – zeznał tuż po katastrofie Remigiusz Muś.

W sobotę 28 października 2012 r. chorążego Musia znaleziono powieszzonego w piwnicy jego domu w Piasecznie. Prokurator po wstępnych oględzinach uznał, że nie miało miejsca działanie

osób trzecich i zarządził przeprowadzenie sekcji zwłok dopiero w poniedziałek, podobnie jak w przypadku generała Sławomira Petelickiego.

Remigiusz Muś krytycznie wypowiadał się o pracy rosyjskich służb. W tygodniu poprzedzającym jego śmierć umawiał się z kolegami na spotkania, miał mnóstwo planów na przyszłość. Chciał też uczestniczyć w konferencji naukowej dotyczącej katastrofy, ale nie pozwolili mu na to obowiązki.

W podobny sposób jak chorąży Muś, zginął rok wcześniej Dariusz Szpineta, ekspert i prezes spółki lotniczej. Został on znaleziony martwy w hotelowej łazience w Indiach. Przyczyną śmierci było powieszenie. Znajomi z 13-osobowej grupy, z którą pojechał do Indii, zeznawali, że przed śmiercią był w bardzo dobrym nastroju.

Dariusz Szpineta był zawodowym pilotem i instruktorem pilotażu oraz wielkim miłośnikiem lotnictwa. W mediach kilkakrotnie wypowiadał się na temat katastrofy rządowego samolotu w Smoleńsku. Wbrew oficjalnej wersji jednoznacznie dowodził, że lot Tu-154M był lotem wojskowym.

W tekście zatytułowanym „Operacja »Kłamstwo smoleńskie«”, który został opublikowany na portalu Niezależna.pl w styczniu 2012 r., pojawiła się analiza autorstwa Szpinety dotycząca dokumentów lotu rządowego tupolewa. „Plan lotu jest to depesza, którą musi nadać każdy statek powietrzny, żeby mógł wykonać lot w przestrzeni kontrolowanej. [...] Według przepisów wykonania lotu, według instrumentów był to lot wojskowy” – podkreślał Szpineta. Dodał, że to właśnie litera „M” (od ang. military), znajdująca się na końcu numeru lotu, oznacza jego militarny charakter. Należy przypomnieć, że uznanie tego lotu za cywilny umożliwiło prowadzenie śledztwa przez komisję MAK i Komisję Millera, które – gdyby uznać lot za wojskowy – nie mogłyby się tą sprawą w ogóle zajmować.

W lipcu 2011 r. wyszło na jaw, że MSZ wiedziało, iż 8 kwietnia 2010 r. lotnisko Smoleńsk-Północny nie miało jeszcze numeru zgody na przelot i lądowanie. Szpineta wskazywał w rozmowie z „Rzeczpospolitą”, że brak takiego numeru to poważne zaniechanie logistyczne.

Krzysztof Zalewski, członek Prawa i Sprawiedliwości, redaktor naczelny miesięcznika „Technika Wojskowa Historia”, ekspert lotniczy, który m.in. badał przyczyny katastrofy smoleńskiej, został zamordowany 10 grudnia 2012 r.

Policja powiadomiła o tragedii jego żonę dopiero o godzinie 19.00, chociaż do zabójstwa doszło około 14.00. Kilka dni przed śmiercią Krzysztof Zalewski odkrył, że jego wspólnik Cezary S. stoi za powołaniem kilku spółek, w których władzach zasiadają m.in. obywatel Ukrainy i Rosji. To właśnie do tych firm miały być transferowane pieniądze z firmy Magnum-X, w zarządzie której byli Krzysztof Zalewski oraz Cezary S. Prokuratura i policja, poza oficjalnym komunikatem, nie chciała udzielać informacji na temat śledztwa w sprawie zabójstwa Krzysztofa Zalewskiego. A znaków zapytania jest coraz więcej.

Wątpliwości budzi np. wiadomość dotycząca przebiegu zdarzeń podana przez prokuraturę. Mariusz Piłat, zastępca szefa Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, poinformował jedynie, że Cezary S. wkroczył do wydawnictwa, zdetonował ładunek wybuchowy, wskutek czego ranni zostali wszyscy uczestnicy spotkania, a następnie zaatakował Krzysztofa Zalewskiego, wiceprezesa wydawnictwa. Zadał mu kilka ciosów nożem w okolice klatki piersiowej, brzucha i pleców. Ciosy okazały się śmiertelne. Jednocześnie wiadomo, że na skutek eksplozji Cezary S. został ciężko ranny i w stanie krytycznym przewieziono go do szpitala.

Wybuch uszkodził mu dłoń i trzeba było ją amputować. Cezary S. został też poważnie ranny w brzuch. Jak to możliwe, że w takim stanie mógł jeszcze zamordować współlnika? Na to pytanie śledczy nie znaleźli odpowiedzi.

Według zeznań naocznych świadków przebieg zdarzeń wyglądał następująco:

Krzysztof Zalewski zorientował się w działaniach współlnika, które odczytywał jako działanie na niekorzyść spółki, postanowił więc się z nim rozmówić. Rozmowa miała dotyczyć spółek, które stworzył S., a przez które miały być wyprowadzane pieniądze z Magnum-X. We władzach tych firm, za których powstaniem stał S., byli m.in. Ukraińcy i Rosjanie. Przed południem w siedzibie firmy przy ul. Grochowskiej w Warszawie doszło do spotkania Krzysztofa Zalewskiego, Cezarego S. i Janusza U.

W pewnym momencie Cezary S. wyjął butelkę whisky i zaproponował „po kieliszku”. Krzysztof Zalewski odmówił, podobnie jak Janusz U. Mimo to Cezary S. odkręcił butelkę i w tym momencie nastąpiła eksplozja. Krzysztof Zalewski wybiegł na korytarz, a za nim Cezary S., który rzucił się z nożem na szefa Magnum-X. Ciężko ranny Janusz U. schował się w łazience. Później w szpitalu stwierdził: „Oni chcieli nas zabić”. Dlaczego użył liczby mnogiej, skoro napastnik był tylko jeden? Nie wiadomo, ponieważ po przejściu operacji nie pamiętał dokładnego przebiegu zdarzeń.

Krzysztof Zalewski, w latach 80. działacz opozycji (był członkiem KPN), w III RP zajął się biznesem. Interesował się lotnictwem, głównie japońskim – był jego prawdziwym pasjonatem. Partnerem biznesowym Krzysztofa Zalewskiego został Cezary S. Poznali się na początku lat 90. Znajomi podkreślali, że S. jest spokojnym, zrównoważonym człowiekiem i trudno uwierzyć, żeby był zdolny do zabójstwa. W siedzibie Magnum-X policja znalazła duże ilości broni, amunicji, materiałów wybuchowych, m.in. granatów. Pracownika, który był właścicielem tego arsenału, policja

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
1. Andrzej Stuglik – Długie ręce KGB	7
2. Alicja i Piotr Jaroszewiczowie – Zabójstwo premiera PRL	23
3. Marek Papata – W pięci hipotez.	37
4. Ireneusz Sekuła – Proszę mnie nie rehabilitować.	53
5. Jacek Dębski – Egzekucja ministra sportu.	75
6. Jeremiasz Barański – Znajdą swoją śmierć	87
7. Marek Karp – Wypadek na zlecenie	101
8. Krzysztof Olewnik – Prawda kiedyś wyjdzie na jaw.	113

po przedstawieniu zarzutów zwolniła do domu. Z kolei w mieszkaniu Cezarego S. policja znalazła m.in. wyrzutnie RPG, duże ilości amunicji, granatów i broni krótkiej.

Krzysztof Zalewski wielokrotnie publicznie podważał oficjalne ustalenia w sprawie przyczyn katastrofy, zarówno te komisji Millera, jak i z raportu MAK. Podsumowując pod koniec 2011 r. w „Gazecie Polskiej” wydarzenia mijających 12 miesięcy, Krzysztof Zalewski stwierdził:

„Najgorszym chyba w tym roku wydarzeniem związanym z tragedią smoleńską było wprowadzenie w błąd światowej opinii publicznej przez Rosjan. Choć od początku wiadomo było, że w świadomości ludzi na świecie najbardziej utrwali się pierwszy oficjalny komunikat dotyczący katastrofy, to prasę międzynarodową obiegł tylko przekaz rosyjski, a oficjalnej, natychmiastowej i zdecydowanej reakcji polskich władz zabrakło. Jest to nie do naprawienia”.